

ŻYWOT

ŚW. JOZAFATA MĘCZENNIKA

ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO

POZNAŃ.

Nakładem Bractwa św. Jozafata.

1868.

Żywot
św.
Jozafata.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

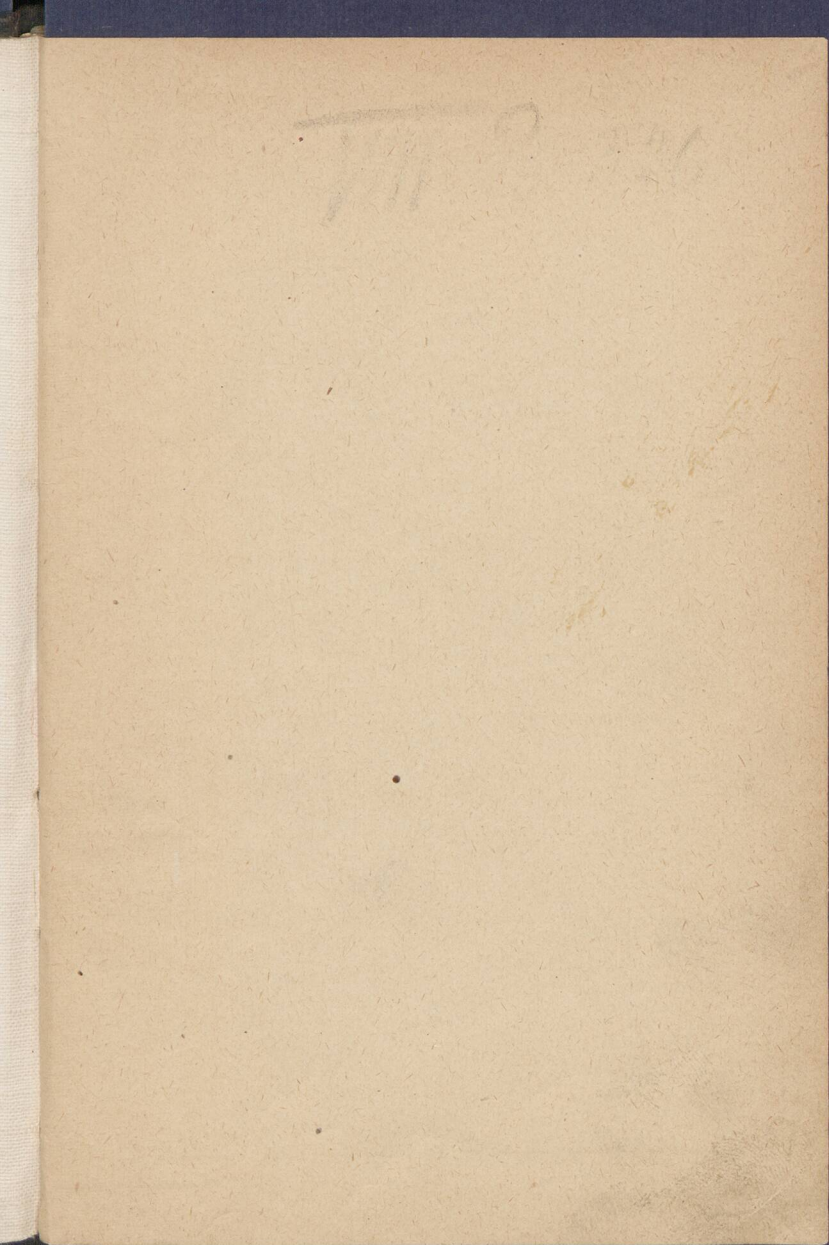


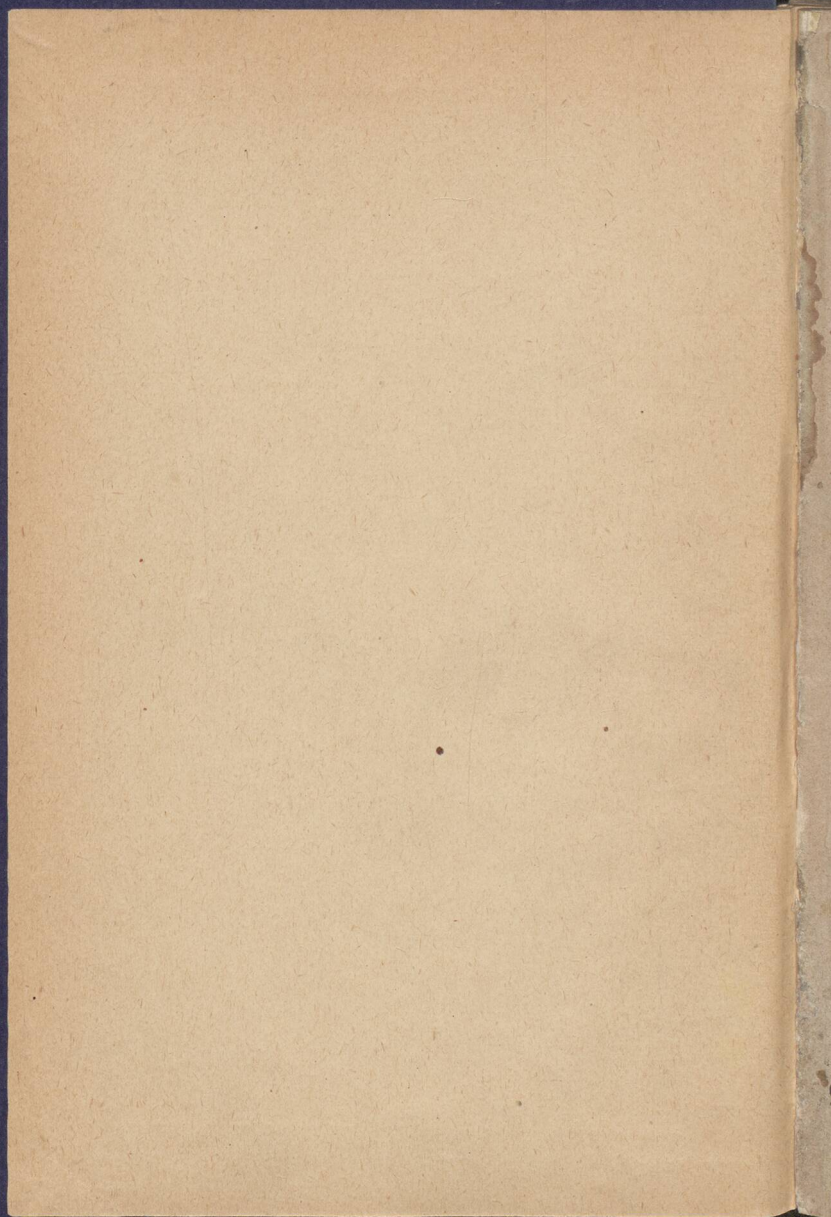
228796

Wypożycza się
tylko do czytelní



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
W POZNANIV





VIII 05-34-3
110
OK
ŻYWOT

ŚW. JOZAFATA MĘCZENNIKA

ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO.

POZNAŃ.

Nakładem Bractwa św. Jozafata.

1868.

ak 4273



228796 I





Wm. J. Johnson



Święty Jozafat.

ŻYWOT

ŚW. JOZAFATA MĘCZENNIKA

ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO

POZNAŃ.

Nakładem Bractwa św. Jozafata.

1868.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 20. Octobris 1868.

Consistorium Generale Archiepiscopale.

Joannes Janiszewski.

No. 506/10.

L. Jasculski.

1951. No 864

1868

Zywoty Świętych Pańskich są dowodem najoczywistszym szczególnej miłości Pana Boga ku rodzajowi ludzkiemu. Nie chcąc krępować człowieka, dopuszcza Bóg, że ludzie, własną wolą wiedzeni, mogą pójść na bezdroża, ale dozwalając tego, upatruje zarazem w nieskończonej dobroci swój Opatrzności środki, by złemu zapobiedz i nieszczęśliwych błędzących od zguby ocalić. Tak nam się przedstawia wielki nasz św. Jozafat Arcybiskup Męczennik Połocki. Wiek, w którym mu Pan Bóg żyć pozwolił, zagrożony był największemi niebezpieczeństwami. Wyzucie się z pod zbawiennego wpływu Kościoła w Niemczech, Szwajcaryi itd. pociągnęło wiele także rodzin dawniej Rzeczypospolitej Polskiej do nowatorskich, w modę weszłych religii. Przykład dany z góry pociągał innych, a mocna podstawa życia cnót wszelkich, dawna wiara święta zaczęła się chwiać w społeczeństwie. Nie mająca granic dobroduszość naszych ojców otwarła na wszystkie strony świata drzwi swój ojczyzny przybyszom, z własnych

siedzib wypędzonym, aż nareszcie spostrzegli, że cała powódź najrozmaitszego niedowiarstwa zalała szczęśliwą ich niegdyś ziemię. Oprócz tego różnorodnego nowatorstwa zaczęła także i schizma grecka stawiać się groźnie przeciwko Kościołowi św. i zacierać coraz bardziej ślady dawne swojej z nim jedności, mianowicie na Rusi Białej, w której nasz św. Jozafat chwalebego swego zawodu męczeństwem dla chwały Bożej miał dokonać.

Urodził się ten Święty w Włodzimierzu w województwie Wołyńskiem z szlachetnych i zacnych rodziców Gabryela i Maryanny Kuncewiczów. Na chrzcie świętym, w obrządku ruskim odbytym, dano mu imię Jan. Pobożna matka skłaniała serce i umysł dzieciątka od najpierwszej młodości do zamięłowania Pana Boga, i wcześniej nauczyła modlitw synaczka swego, sposobiąc go do wielkich zamiarów Opatrzności. Z całą także radością duszy przejmowało się niewiniątko naukami swój matki. Dobrotliwy zaś Pan Bóg wziął go od pierwszych zaraz dni pod świętą opiekę swoją i cudownie okazał, czém go w przyszłości mieć postanowił. Razu bowiem pewnego, gdy matka dłużej w cerkwi przed ukrzyżowanym Panem Jezusem się modliła, dziecię zapatrując się na gwoździe, rany i kolce cierniowe na głowie Ukrzyżowanego, zapytuje się matki, coby to wszystko znaczyło? Gdy mu odpowiedziała

matka, że to jest wyobrażenie Syna Boskiego, który się dla nas grzesznych stał człowiekiem i dla naszego zbawienia umarł na krzyżu, spostrzegli obecni tamże modlący się ludzie iskrę ognistą, która z boku ukrzyżowanego Chrystusa wynikła i w serce rozrzuconego słowami matki pacholecia wstąpiła. Była to iskra miłości Boskiej, która później w wielki rozpalila się ogień. Już w tych pierwszych latach dziecinnego wieku odznaczał się do tyła młody Jan od innych rówieśników swoich szczerą pobożnością, słodkim dla rodziców posłuszeństwem i serdeczną uprzejmością, że powiedzieć o nim można było: „że się pomnażał w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.“ —

Gdy doszedł lat dziesięciu, ojciec jego więcej zacny niż zamożny, nie mając w ręku środków do dalszego kształcenia w naukach swego syna, a chcąc zapewnić przyszłość jego, oddał go do handlu w dom przyjaciela swego kupca Wileńskiego. Posłuszny chłopczyzna, młody Janek spełnił polecenia ojca i jak tylko mógł troskliwie i starannie wypełniał wszystko, by zadowolnić swego przełożonego. W dzień zajęty do znużenia swą służbą, gdy się wieczorem rzucił na twarz do modlitwy, wielokrotnie od pryncypała swego o to był łajany, karcony, a nawet raz jeden w policzek sromotnie uderzony. Znosił to wszystko święty młodzieniaszek, a modlitwy poniechać nie myślał. Poznał

się nareszcie, jak dobrego miał ucznia on kupiec, i będąc samotnym, cały swój majątek mu obiecał, by go na zawsze dla siebie i kupiectwa pozyskać. Lecz nie dał się nakłonić do ziemskich zysków święty chłopczyk, którego Pan Bóg do niebieskich powoływał. Owszem porzucił dom i kupiectwo i do klasztoru Ojców Bazylianów w tymże mieście wstąpił. Tu podług zwyczaju chrzestne imię Jana na imię Jozafata zamienił.

Teraz dopiero jakby z wygnania do ziemi rodzinnéj powrócił, jakby obcy pomiędzy swoimi się znalazł, jakby z choroby do zdrowia wrócił, zupełnie uczuł się szczęśliwym młody Święty. Z zapalem wielkim oddał się wszelakim ćwiczeniom pobożności. Bezustannie zatapiał się na modlitwie i rzeczy Boskich rozmyślaniu; wraz z habitem przywdział ostrą na ciało włosiennicę, prócz tego, jakoby wyzuć się chciał z ciała, biodra swe pełnem kolców przepasał łańcuszkiem. Posty nie tylko zachowywał ściśle, ale nigdy mięsa nie jadał, znędzniałe i spracowane członki krótkim tylko i to na gołych deskach snem pokrzepiał, a do tego jeszcze boleśnie dyscypliną ciało swe ćwiczył. Wszystkie zaś te umartwienia swoje w gorącej modlitwie ze łzami Bogu ofiarował, błagając temi słowy: „znieś Panie schizmę, a daj jedność Kościołowi Twemu.“ — Pomimo tych ustawicznych prac i ćwiczeń duszy, nie zapo-

mniał Jozafat gromadzić potrzebną nadal nauki i dokazał tyle, że wszystkim nie tylko wyrównał ówczesnym uczonym, ale najbieglejszym niedowiarkom gruntownością zdania swego zamykał usta. Gdy tak i świątobliwość jego i znakomity nauk zapas pomimo ukrywania się Jozafata rozniosły wszędy jego imię, zdarzyło się, że w pewnym domu z wielką czcią mówiących słyszała pewna złej wiary i obyczajów młoda jeszcze osoba. Z szyderstwem dała się słyszeć: pójdę ja i zobaczę, czy jest tak świętym, jak mówicie. To powiedziawszy, poszła do klasztoru i zakrada się do celki Jozafata, pewna swojego nad Świętym zwycięstwa. Poznał piekielną tę żmiję na pierwsze spojrzenie czysty i niewinny, jak ów Józef Egipski, młodzian, i najprzód łagodnie, bo dopiero od modlitwy wstawszy, świętymi słowy do bojaźni Bożej niewstydnice napomina, a gdy pożytku nie widzi, sięga po kij, którym doskonale grzbiet jej rozpustny przetrzepawszy, sromotnie dla niej a chwalebnie dla siebie do ucieczki zmusił. Tak postąpił sobie anielski doktor św. Tomasz, tak św. Filip Neri, wielu innych Świętych, otóż i nasz św. Jozafat. Już teraz wolnym został od nagabywań swój cnoty, ale tém podziwiany bardziej od najznakomitszych obywateli Wilna i dalszych panów z kraju. Częste odwiedzanie go w celce przeszkadzało mu w życiu samotném i modlitwie zakonnój, a pragnąc duszą całą

samotności i przestawania z Bogiem, opuścił dotychczasową celkę, a do ustronnéj i bliżsiéj kaplicy św. Łukasza Ew. położonéj się zamknął, nigdzie nie wychodząc prócz do kościoła i wspólnych zajęć klasztornych.

W téj właśnie porze, gdzie samotny a ścisły zakonnik szczęśliwszym oddychał pokojem i gdzie ludzkie nie widziało go oko, Pan Bóg inaczej zarządził sługą swoim.

Pobożny i dość gorliwy Arcybiskup Wileński Ignacy Pociąg, będąc wprzód sam zakonnikiem, a teraz mając zwierzchność nad tymże klasztorem, poznał cnotę i gorliwość Jozafata i poświęcił go na dyakona, a tak wydobył go z zacisza, nowe nań obowiązki dla zbawienia bliźnich włożywszy. Poświęcił miły spokój zacisza swego dyakon, a szedł wśród ludzi czynić dobrze, gdzie tylko się dało. Otóż niedaremne były prace jego, bo wielu schizmatyków pojednał z Kościołem św., wielu grzesznych do upamiętania, pokuty i życia chrześcijańskiego naprowadził. Wielu także z młodzieży, przezeń nawróconych, zapragnęli z nim razem pędzić życie w duchowném powołaniu zakonu św. Bazylego. I rozradowała się w miłości Bożej dusza Świętego, widząc jak pod okiem i wodzą uczonego Ojca Józefa Welamina Rutkiego, liczna ta młodzież zakonna pomnażała się w pobożności i prawdziwéj mądrości i wydać miała

tylu pobożnych, uczonych i gorliwych około zbawienia dusz pasterzy.

Lecz jak wszystkie, tak i duchowne nie długo trwają na tym świecie radości. Wnet zazdrosny szczęścia ludzkiego nieprzyjaciół, poburzył schizmatyków i nawet Przełożonego klasztoru Wileńskiego Sienczyłę, że nieomal dokonaliby usunięcia obydwóch najgorliwszych zakonników, a stałych unii świętej z Kościołem katolickim obrońców, Jozafata i Welamina Rutskiego. Lecz któż jak Bóg! złość ludzka upadła, chwała Boża zwyciężyła — owszem nie ustając w pracy, modlitwach, kazaniach i nauczaniu katechizmu, Jozafat wyświęcony właśnie został przez tegoż samego Arcybiskupa Pocieja na kapłana. Nie było już teraz żadnej pracy apostołskiej, którejby się z nową nie podjął gorliwością. Przedewszystkiem wykladał z prostotą i każdemu zrozumiałą jasnością te nauki, w których się schizmatycy różnili od Kościoła katolickiego i tak czynił skutecznie, że mnóstwo ich do jedności z Kościołem św. wracało. Ztąd poszło, że go katolicy „biczem schizmatyków“ z największym poważaniem nazywali, kiedy znów schizmatycy „Duszo-chwata“ imię szydząc mu dawali. Pewnego razu obraz nawet zrobić kazali, na którym pomiędzy Arcybiskupem Pociem a Opatem Józefem Welaminem Rutskim wyobrazili ś. Jo-



zafata, w postaci djabła dusze chwytającego. Z czego wielce się cieszył ów Święty i mówił: „dałby to Bóg, abym wszystkich was dusze mógł porwać i zanieść do nieba.“ Największą było Jozafata usilnością naprowadzać grzeszników do Sakramentu Pokuty św. Otóż przybywszy w czasie puszczania lodów i śniegów nad brzeg Niemna, gdy nikt puścić się czołnem na drugi brzeg nie śmiał, a mnóstwo po téj stronie, gdzie sam się znajdował, zebrało się ludu, nużę św. Jozafat odprawia sam św. Miszę, sam każe, katechizuje, naucza, kruszy za-
 lem, zapala miłością Bożą, do spowiedzi św. pobudza, a potém siada nad brzegiem, słucha ich i świętém rozgrzeszeniem Bogu i zbawieniu pozyskuje. A Pan Bóg błogosławi téj pracy św. Zakonnika i nawróceniu ludu swego i szczęśliwe przez jedną noc po lodach rzeki przejście im zgotował. Przy tylu pracach poza klasztorem, pełnił jeszcze ten św. Duszochwat wiele obowiązków zakonnych. Opat Józef Welamin używał go do wszystkich urzędów, uczynił go magistrem, prokuratorem i wszelkie jemu zdawał polecenia; pomimo to jeszcze i najpodlejszych posług się nie wzbraniał, owszem za przykład służył swój zakonnój braci.

Gdy pewnego razu po jego kazaniu bardzo wielu ludzi prosiło go o spowiedź św., a sam kędy indziej będąc wołanym, prośbie ich uczynić zadość nie mógł, pobiegł do Symeona

Jackiewicza świętobliwego, ale chorobą złożonego zakonnika, by tenże wiernych pragnących słuchał spowiedzi. Gdy się wzbraniał chory, upadł mu do nóg i prosił o słuchanie spowiedzi, obiecując mu, że Bóg potrzebne da siły i zdrowie. I otóż jak Jozafat obiecał tak się stało, Symeon wysłuchał spowiadających się, a Bóg dał mu i zdrowie i siły.

Inne jeszcze dowody swęj łaski wyświadczał Pan Bóg słudze swemu. I tak gdy Msze święte odprawiał, widziano otaczających go aniołów, a w czasie konsekracyi ukazywał się nad kielichem w postaci dziecięcia sam Pan Jezus światłością jaśniejący. Nadto widzieli pewnego razu niespodzianie wśród nocy zakonnicy, w celi jego jasność wielką, a celę samą całą w płomieniach. Rozumiejąc, że pożar wybuchł, co prędzej przybiegli. Aleć o dziwo! płomienie zgasły, a w celi znaleźli Jozafata w głębokiej modlitwie na ziemi pogrążonego. Wszystkie te gorące modły zanosił do Boga, by pozyskać z miłosierdzia Bożego podwyższenie Kościoła św., połączenie się schizmatyków z tą Matką wszystkich wiernych i nawrócenie się grzesznych; by zaś tém pewniej tę łaskę odzyskać, ofiarował siebie samego Panu Bogu, modląc się i biczując aż do krwi wylania. Do jakiej złości posunęli się tymczasem schizmatycy, niech pokaże następujące wydarzenie. Kiedy pobożny metropolita Po-

cięż wielce o jedność świętą Rusi z Kościołem katolickim gorliwy, a od wszystkich dla cnót i godności swój poważany, przechodził wśród liczego orszaku szlachty przez środek wielkiego dziedzińca miasta Wilna, najęty przez szajkę najzaciętszych wrogów Unii św. skrytobójca, napada na dostojnego tego starca uderza go szablą w szyję, a kiedy się tenże zasłonił ręką od wymierzonego nań uderzenia, przecina mu dwa palce i pierścień biskupi, łańcuch złoty, na którym zawieszony miał krzyż swego dostojenstwa, i targa suknią, która osłaniała jego szyję. Upadł ten godny pasterz pod tym świętokradzkim ciosem na ziemi, ale rana jego, lubo niebezpieczna, nie uszkodziła drogich dni jego. Zaniesiony do pobliskiego domu senatorskiego, miał tę pociechę, że nie tylko najznakomitsi odwiedzali go panowie, ale nawet sam król Zygmunt III. Jozafat św. i Józef Welamin Rutski, te niezłomne wielkie kolumny Unii św., i jęj najgorliwsi obrońcy zapłakali nad swym pasterzem. Złoczyńca zaś na uczynku schwytyany, osądzony i za tak niesłychaną zbrodnią na śmierć wskazany został. I tu jednak Jozafat św. pomniał na duszę zbrodniarza, by ją przez skrucę Panu Bogu pozyskać, poszedł do więzienia i przez pokutę przyprowadził go do budującej szczęśliwej śmierci.

Nadzwyczajnie także lubił ten święty słu-

ga Boży być przy umierających i na śmierć potępionych, bacząc na to, ile od tego straszego momentu zależy cała wieczność duszy, każdego człowieka. Wyszukiwał on chorych w najodleglejszych zakątkach, a opatrzywszy ich śś. sakramentami, starał się o pomoc lekarską i wszystko, co im było potrzeba. Uważając zaś w osobach chorych cierpiących samego Chrystusa Pana, całował nogi ich i zrobiał rany.

Rozgłos tak świątobliwego życia, tak niezmordowanej pracy, niepodobna, aby się nie rozszedł był po całej Rusi i Litwie. Najwięksi przeto panowie ubiegali się, aby go pozyskać dla siebie. Hieronim Chodkiewicz, kasztelan Wileński, wzywał go do Supraśla, Jan Mieleczko powoływał do Żyrowic, a Grzegorz Tryzma, marszałek Słomiński do Bytenia. Józefat przecież stósował się do woli Archimandryty swego i przeniósłszy się do Byteńskiego klasztoru, nowicyat tam zaraz urządził dla młodych zakonników. Później dopiero posłuszny swęj zakonnej zwierzchności, objął kierownictwo klasztoru Żyrowieckiego, gdzie przed cudownym Matki Boskiej obrazem codziennie zaprowadził nabożeństwo, kościół i ołtarze ozdobił i znacznie nowemi uposażeniami fundatorów, a mianowicie Lwa Sapiehy, kanclerza, fundusze na utrzymanie zakonników powiększył. Gdy znów za usilną pracą i święto-

bliwą gorliwością wielu ze schizmatyków po-
jednało się z Kościołem katolickim, z herety-
ków przyjęli prawdziwą wiarę św., z zatwar-
działych grzeszników zaczęli życie pobożne
chrześcijańskie prowadzić; umiera wielki ów
Ignacy Pociąg, Arcybiskup Kijowski, a na jego
miejsce godny wybrany następca, tyle nam już
znany, Józef Welamin Rutski. Ten udając się
na swą wielką stolicę, oddaje zarząd klaszto-
ru Wileńskiego Przenajśw. Trójcy w ręce Jo-
zafata św. r. 1614.

W nowej téj godności swojej nie opuścił
nic sługa Boży z dawniej swój tak niezmordo-
waną gorliwą pracę, owszem podwoił, jeśli
to rzecz można, usilność swą około dusz zba-
wienia. Szczególniej braci swój zakonnej wsze-
lakim usiłował służyć przykładem. Za to też
wszyscy kochali go szczerze, a poważali, jak
świętego.

Jako przełożony klasztoru miał teraz spo-
sobność zaradzać ubogim i tyle czynił dla
wszelkiej nędzy, że go panem i ojcem swoim
nazywali powszechnie. Gdy pewna wdowa nie
była w stanie zaspokoić swych wierzycieli, a Jo-
zafat nie mógł potrzebnej udzielić pomocy, po-
szedł się modlić do kościoła, a oto po skoń-
czonej modlitwie wychodzącemu zabiega nie-
znany młodzian, kładzie mu do ręki zwitek
pieniędzy i znika. Anioł to był z nieba ze-
słany ów młodzian, tak wszyscy wierzyli.

Święty nie przeliczał pieniędzy, ale jak odebrał, tak wręczył owój wdowie. Ta zaspokoiwszy dług swój, przynosi z wdzięczną radością resztę służce Bożemu, ale ten jój oddał wszystko, mówiąc: „bierz całkowitą z nieba zesłaną dla ciebie jałmużnę.“ Gdy nie miał co dać ubogim, zdarzało się, iż we śnie ukazywał się majętnym, szczególnież Ignacemu Drebowiczowi, burmistrzowi Wileńskiemu, którzy chętnie potem opatrzyli i klasztor i ubóstwo.

W największym niedostatku klasztoru nie tracił nigdy ufności w Opatrzność Boską, dla tego nigdy się nie zawodził. Gdy nie było pewnego razu żywności dzienniej dla zakonników, poszedł św. Jałmużnik modlić się, a oto pięć powózków stanęło przed klasztorem z gotowemi pokarmami, że tylko kłaść na stół i jeść było potrzeba. Podczas stołu dziękował Bogu za tę łaskę, a Braci upominał, by zawsze Opatrzności Boskiej ufali.

Nietylko w materyalnych niedostatkach była tak cudowna moc modlitwy jego, ale także i w duchownych. Skarzyli się zakonnicy, że strachy nocne nietylko im samym spokoju nie dają, ale i kościół podczas nocy napełniają okropnemi chałasy. Na to św. Opat udaje się z nimi do kościoła, każe liczne pozapalać świece, wystawić Najświętszy Sakrament, a dodając odwagi obecnym, by się nie lękali, gdy

piekielną usłyszą wrzawę, a sam w głęboką zatapia się modlitwę. Wnet wielka liczba larw piekielnych napęlnia kościół. Wstaje z największym spokojem św. Jozafat, bierze w ręce Najśw. Ciało Jezusa Chrystusa, rozkazuje wynieść się potępieńcom i nie napastować więcej miejsca świętego. Stał się spokój i więcej nie doznali przeszkód zakonnicy. Takie odnosił Święty nad samém piekłem tryumfy. Jednakże największą było dlań pociechą pozyskanie dla Unii św. z rodu najszlachetniejszych panów Teodora Skumina Tyszkiewicza, wojewody Nowogrodzkiego i syna jego Janusza, pisarza W. Ks. Litewskiego, którzy nadal najlepszymi stali się katolikami i najszczodrośliwzymi uposażycielami klasztoru Wileńskiego, i w nim nawet nader kosztowny dla siebie zbudowali grobowiec familijny.

Po tylu pracach św. zakonnika chciał Pan Bóg postawić go na wyższym stopniu w Kościele swoim świętym, ażeby dalej i dzielniej światłość św. gorliwości jego świeciła całemu ludowi. Godny X. Arcybiskup Welamin Józef Rutski zwołuje kapitułę jeneralną zakonu Bazylianów do Nowogrodka i tamże oświadcza Jozafatowi wybór i wręcza nominacją króla Zygmunta III. na Arcybiskupa Połockiego r. 1617. w 38 roku życia jego. Zamiast radości zbladł cały nasz Święty, rzucił się do nóg metropolicie i błagał najmocniej,

aby go uwolniono od tak wielkiej odpowiedzialności. Nic nie pomogły jego prośby i musiał się poddać wyższej woli Pana Boga. Dzień, w którym św. Jozafat z rąk Metropolity przyjął sakrę Biskupią, był ten sam chwalebny, który mu przyniósł palmę męczeńską, to jest 12. Listopad po sześciu latach zarządu Arcybiskupiego. Ale jak bolesne było rozstanie się św. Jozafata z bracią zakonną, była to jakby śmierci dla wszystkich godzina, jedynie uległość woli Bożej mogła ukoić tę serca ich rozdzierającą boleść. Nawet ubodzy wszyscy zgromadzili się przed klasztor, by ucałować nogi swego Ojca, św. Jałmużnika. Już tedy musiał się puścić w podróż do swęj stolicy, a dusza jego przewidująca gorzki kielich, który go czekał pomiędzy dyecezyanami, tylko zdaniem się na Boga pocieszała się. Nowego Arcybiskupa przybycie do Połocka, które było dnia 9. Stycznia 1618. r., różne w różnych ludziach budziło uczucia. Katolicy serdecznie się cieszyli, że taka kolumna wśród nich stawa, że podźwignie ich wiarę i miłość Bożą rozpali. Obojętni, przejęci ciekawością, chcieli tylko widzieć tego, o którym tyle wielkich rzeczy słyszeli; schizmatycy natomiast zagorzali, zgrzytali nań zębami. To też, gdy pisarz W. Ks. Litewskiego Janusz Skumin Tyszkiewicz, jako komisarz królewski w licznym i świetnym orszaku wprowadzał go przez miasto do kate-

dry, wołali jedni: „Władyko, trzymaj się krzepko Ruskiej wiary,“ wołali inni, „jeżeli z dobremi zamiarami przybywasz, wchodź w Imię Pańskie, inaczej dałby Bóg, abyś tu nigdy nie zajrzał.“ Złowieszcze te głosy niezadługo niestety spełnić się miały. Sama zaś uroczystość dalsza przyjęcia Arcypasterza była tak wspaniałą, jakiej jeszcze miasto nie widziało. Opisuje nam ją wymowny kapłan X. Hier. Kajsiewicz ze Zgromadz. Zmartwychwstania Pańskiego w kazaniu swoim temi słowy: „Przyjmował Pasterza wojewoda Połocki Michał Sokolnicki, z kalwinizmu przezeń do Kościoła nawrócony. Przy bramie stał ołtarz ikonami ozdobiony. Jozafat podług przepisu swego obrzędu pomostem rzucił się i modlił przez ćwierć godziny wśród grzmotu dział i brzmienia wszystkich dzwonów miejskich.

Ruszył potém w uroczystym pochodzie; młodzież szkólna Ruska z chorągwiami i krzyżem śpiewająca pieśni polskie szła naprzód; postępowali za nią rajcy miejscy, duchowieństwo obu obrzędów, dalej nasz Święty wśród assystencyi, za nim komisarz z senatorami, szlachtą i ludem. Tak wśród szeregów żołnierzy gęsto dających ognia ze samopału (rusznic) weszli do głównego kościoła, soboru św. Zofii na zamku, drżącego od gęstego działobicia. Niedziela to była palmowa dla przyszłego męczennika. Wstąpił po tem na tron i przyjął obedyencyą

wszystkich, na końcu 12 Bazylianek. Po wysłuchaniu Mszy św. podejmował u siebie gości i cały tydzień następny przyjmował wzajemnie zaprosiny. Surowy ten mnich stósował się do obyczaju owieczek swoich, ale ledwie co z obfitéj strawy ukąsił, trzymając się przepisu Apostoła. Wszakże przedtem i prosto wychodząc ze soboru, poszedł z hołdem do starego Gedeona. Wiedział dobrze, że nie mógł uprzejmie być przyjętym, jako bez niego na pomocnika mu wyznaczony i tak hucznie wprowadzony; wszakże w krótkiej téj rozmowie oświadczył, że mu będzie synem. I dotrzymał obietnicy. Żyjąc i pracując jak zwykły kapłan, tak starca cierpliwością, chętnymi usługami wszelkiego rodzaju sobie zjednał, że naprzód pozwolił mu rządzić się podług upodobania, a rychło (w ciągu tegoż r. 1618) zaniemógłszy na śmierć, przed nim się wyspowiadał i opatrzony śś. Sakramentami na ręku Jozafata po katolicku skonał. Tak Jozafat został rzeczywistym Arcybiskupem całej Białej Rusi, a pobożność synowską zmarłemu pokazał, sprawując mu pogrzeb jak najuroczystszy.“ —

Nowa ta wysoka godność Arcybiskupia nie zmieniła bynajmniej obyczajów świętego Zakonnika. Jak w klasztorze, tak i teraz jest pierwszym na świętych obrzędach kościelnych, przy odmawianiu jutrzni i pacierzy kapłańskich, owszém i niższe w kościele czyni posługi.

Jak dawniej tak i teraz krótkiego tylko spoczynku dozwala ciału i to na gołych deskach, i wśród najostrzejszój zimy idzie boso po gołoledzi odwiedzać w nocy Najśw. Sakrament. Jak dawniej tak i teraz nie zdejmuje swojej włosiennicy i często jeszcze przywdziewa na gołe ciało ów kolczaty łańcuszek, mianowicie, gdy do sprawowania świętych sposobi się Sakramentów lub odprawiania ofiary Mszy św. Nadto jeszcze chłoszcze swe ciało ilekroć do nocnej zabiera się modlitwy, już to by własnego do żarliwości pobudzić ducha, już téż by miłosierdzia Bożego dla grzesznych tém prędzej ubłagać. —

Dla samego siebie oszczędny i prawie skąpy, tém hojniejszy i szczodroblwszy był dla potrzebą uciśnionych i biednych. Tyle dawał, ile tylko w domu było, a gdy zabrakło i czém poratować nie miał, własne kazał zastawiać biskupie ubiory. Wojewoda Witebski corocznie hojne przysyłał mu jałmużny, nie przecież z tego nie zatrzymywał dla siebie, ale rozdawać kazał więźniom i szpitalnikom.

Pomimo tak hojną szczodroblwość, umiał jeszcze podnieść chwałę Bożą w samychże kościołach. Katedrę Połocką od fundamentów naprawy potrzebującą, z wielkim nakładem odnowić i naprawić kazał. Wystawił nowy dla Bazylianek klasztor, wiele kościołów w dyecezyach swoich opatrzył aparatami, a mianowicie

w Witebsku, Mścislawiu, Orszy i Mohylewie. I zkadże przy szczupłych biskupstwa dochodach starczyły fundusze? Oszczędność własna i Opatrzność Boża, która nie zawodzi, kto w niej pokłada swą ufność, otóż jego skarbnica. —

Największą przecież usilnością jego, jako dobrego Pasterza, było to, aby owieczki swoje na drodze zbawienia prowadzić. Przeto najbardziej się starał pozyskać je i zachować w świętej jedności Kościoła, okrom którego nie ma zbawienia. Każdego przekonać i nakłonić do tejże jedności i do uznania Prymatu św. Stolicy Apostolskiej, to było celem jego modłów, to było treścią i zadaniem jego nauk, kazań i katechizacyi. A powagą Ojców śś., tak Greków jako i Słowian, dowodził upartym schizmatykom, że taka wszędy i zawsze była wiara chrześcian. W tym celu pisał i rozdawał mnóstwo książeczek, w których rzeczy te dowodnie były wyjaśnione; sam udawał się do ich domów lub do siebie zapraszał, by ich poufnemi, ojcowskiemi, słodyczy i dobroci pełnemi, przedstawieniami do tejże z Kościołem św. jedności nakłonić. Zgoła żadnego nie pominął środka, by każdemu prawdziwą wiarę i szczęśliwą zapewnić wieczność.

I błogosławił téż Pan Bóg usilnej pracy Świętego. Wielu bowiem i bardzo wielu nawróciło się do jedności wiary św. i posłuszeń-

stwa Ojcu św., jako Głowie Kościoła Chrystusowego. Najprzewrotniejsi nawet, którzy opór największy czynili swemu Pasterzowi i buntowali innych przeciw niemu, usłuchali nareszcie ojcowskiego jego nawoływania i przykładem swoim naprowadzali ich do jednéj Chrystusa Pana owczarni. Takim sposobem jak mało zastał Jozafat św. przy objęciu dyecezyi katolików, tak mało w końcu pozostało schizmatyków, jak to wykazały świadectwa w procesie jego kanonizacyi.

Cieszył się téż św. Pasterz z pożytków swéj pieczołowitości i pracy i z pomnożenia chwały Bożéj pomiędzy powierzonymi sobie wiernymi tak bardzo, że nie raz we łzach się rozpluwając dzięki czynił Bogu za tę łaskę cudowną i głośno mówił: „Oto Panie owieczki, któreś mi dał, Boże mój! Tobie je polecam“.

Wszystko dotąd, jak widzieliśmy, pomimo trudów i wiele przeciwności, wiodło się szczęśliwie i podług gorących życzeń świętego Jozafata. Cała dyecezya, jakby Duchem Bożym ożywiona, cnotami zakwitła. Ten co sieje kąkol, nieprzyjaciół czychał tylko na dogodną porę, by podnieść nowy bunt przeciwko świętemu Pasterzowi i Kościołowi Bożemu. I wnet nadarzyła się pożądana do tego sposobność. Gdy w roku 1621 odprawiał się sejm w Warszawie, był téż na nim w interesie Kościoła i Jozafat św. Umiano korzystać z jego nie-

obecności w dyecezyi. Pojawił się podtenczas w Kijowie, chytry jakiś Greczyn, udając się za Patriarchę Jerozolimskiego i poświęcił nowych dla schizmatyków Biskupów. Pomiędzy innymi także był Melecjusz Smotrycki, poświęcony na Arcybiskupstwo Połockie, człowiek uczony i zdatny ale podstępny schizmatyk. Natychmiast rozpisano listy po całej Połockiej dyecezyi, zbuntowano lud, że się prawego Pasterza Jozafata św. wyrzekli, a fałszywemu, Melecjuszowi, posłuszeństwo obiecali. Dowiedziawszy się o tém Jozafat, oznajmił królowi Zygmuntowi III., który listy królewskie wydał do miast zbuntowanych, aby wiary prawemu swemu Arcybiskupowi pod ciężką karą dochowali. Gdy wrócił wśród swoich Połoczan, dały się przecież słyszeć buntowników głosy: „raczej umrzeć wolimy, aniżeli Jozafatowi być posłusznymi“. Temi słowy tak się rozwściekliło pospólstwo, że ledwie swego pasterza nie zabili. Przytomności tylko umysłu i ostrożności Wojewody i innych rozsądnych panów udało się bunt ten uśmierzyć. Lecz Jozafat zniósł to wszystko z cierpliwością i dobrocią swoją anielską, a słodką uprzejmością serca, znów ich do opuszczonej wiary świętej i jedności Kościoła przyciągał. W jedną zaś uroczystość mając kazanie o pochodzeniu Ducha Świętego i pierwszeństwie Stolicy św. Apostolskiej, we łzy się rozpływał i wołał: „to jest

prawdziwa wiara, za którą gotów jestem krew do ostatniej kropli wylać“. Przez co i najtwardszych tak skruszył, że nie tylko pospólstwo, ale i przedniejsi przywódcy do jedności wrócili.

Tak uspokoiwszy jednych, zapragnął św. Pasterz przywrócić do uznania i resztę owieczek swoich. Pierwsze więc miasto miało być Mohylew. Ale tu mieszkańcy, przez Melecyszę poduszczeni, pozamykali bramy miasta i śmiercią, gdyby miał przyjść, zagrozili. Lękając się atoli niełaski królewskiej, postanowili wejść w układy z swoim Arcybiskupem, i aby im zostawiwszy księży schizmatyckich, a sam od nich odstąpił, 9 tysięcy bitych talarów mu ofiarowali. Jak słuszną, pogardził Święty tą haniebną ofiarą i rzekł: „dusz waszych, a nie pieniędzy żądam“ — i za pomocą urzędu królewskiego do posłuszeństwa świętego ich przywiódł. Udał się potem do Mścislawia, gdzie znów szlachcic pewien Masalski poprzysiągł go zabić, ale nim się tego poważył, sam od przeciwnika swego śmiertelnie ugodzony został. Zaledwie się o tém Jozafat św. dowiedział, sam do niego poszedł, do pokuty nakłonił, najświętszy podał Wiatyk i tę miał pociechę, że na jego rękę w jedności Kościoła św. szczęśliwie umarł. Ztąd do Orszy się udał na nowe narażając się niebezpieczeństwo, bo gdy błędnych do upamiętania się wzywał, zaledwie go w

rzekę Dniepr nie stracili. Aleć i tu za łaską Bożą, ile mógł, uspokoił wrzawę i do swęj stolicy Połocka powrócił. Pozostało jeszcze miasto Witebsk. I tęg częstki swęj dyecezyi, acz najgorzęg usposobionęg, pominąć nie chciał święty Pasterz. Wielu miało sobie za świętą powinność ostrzedz gorliwego Arcybiskupa, że go tam niechybna śmierć czeka od zawziętych schizmatyków. Ale Święty przeniósł nad śmierć pasterski swęj obowiązek i jako dobry Pasterz pragnął na wzór Zbawiciela położyć życie za owieczki swoje. Na nic więc nie zważając, puścił się do Witebska w końcu Października 1623 roku. Że wiedział Jozafat, co go tamże czeka, i że na śmierć dobrze był przysposobiony, dowodzi ta okoliczność, że spowiednikowi swemu Ojcu Chmielińskiemu polecił, aby mu w kościele Połockim obok prawego rogu ołtarza skromny grób przygotował. Gdy przybył do Witebska, przepędził spokojnie dwa tygodnie, aż do soboty 11. Listopada, a tymczasem zmaiwali się i burzyli w cichości mieszkancy, aż zszedłszy się na radę w ratuszu, śmierć dlań postanowili. Na pięć dni przed swoim męczeństwem miał jeszcze Jozafat św. przy uroczystém nabożeństwie w katedrze św. Demetriusza Męczennika kazanie, wychodząc z tych słów Zbawiciela: „Przyjdzie czas, iż ktokolwiek was zabije, sądzić będzie, iż usługę oddaje Bogu.“ W ciągu tego kazania odzywa

się do zgromadzonych: „wy robicie na moje życie zasadzki po miastach, wioskach, na drogach i mostach, lecz oto ja sam do was przychodzę, abyście wiedzieli, że jestem pasterzem waszym. O bodajbym téż za was, za braterską między wami jedność, za wiarę świętą, za Głowę Kościoła i powagę Stolicy Apostolskiej duszę moją Bogu oddał.“ W wigilią śmierci dał się jeszcze przewieźć św. Pasterz łódką przez rzekę Dźwinę, gdzie spór o granicę własności kościelnej słowami pojednania i dobroci zagodził. Powracającego witała rozwścieklona gawieź słowami zelżywemi i straszhliwemi pogróżkami. Na co przecież święty Biskup milczał. Nareszcie przez sam dziedziniec mieszkania jego, liczne tłumy przechodzić z wrzawą wielką zaczęły, napastując i zaczepiając sługi jego, że pan ich niedługo już w tém miejscu będzie zawadzał. I to także zniósł cierpliwie i sługi swoje do cierpliwości napomniął. Nareszcie w sam wieczór przed męką przychodzi do mieszkania poczciwy unita Piotr Iwanowicz, rajca miasta, oświadcza św. Jozafatowi, że spisek gotowy, śmierć postanowiono i zaklina go, by drogie życie swoje ucieczką ocalił, albo bronią, którą mu ofiarował, napaść czyniących powstrzymał. Ani na pierwsze nie przystał, ani drugiego przyjąć nie chciał Pasterz dobry. Pomiedzy żywotami Świętych naszego nieśmiertelnej pamięci Xiędza Piotra Skargi znajdu-

jemy także już nie jego ręką spisany, gdyż o lat 11 w pierw życia dokonał, ale przecież treściwy żywot, który tak opiewa męczeńską śmierć naszego chwalebego św. Jozafata:

„Noc tedy następującą na modlitwie strawił, na której krzyżem leżący widziany był wszystek okryty jasnością. Tęż nocy widziano nad dworem Arcybiskupim ciemno-czerwonawe obłoczki, a wśród onych krzyż czerwony. — Rano wstawszy z modlitwy szedł do cerkwi na jutrznią, a tymczasem wprzód na ratuszu, potem w cerkwiach we dzwony na gwałt uderzono, a zatém wszystko pospólstwo zbierać się poczęło i do zamku ze strzelbą i z czém kto mógł, tumultem się zbiegło.

A gdy po jutrzni z cerkwi do dworu swego powracał, znalazł już ludzi zajuszonych około dworu pełno, ale jak prędko ich przeżegnał, ucichli i rozstąpiwszy się, Pasterza przepuścili. Wszedłszy na pokój znowu modlił się krzyżem na ziemi leżąc i Bogu się polecając. O samym zaś wschodzie słońca, gdy się gorzałką popili, gwałtem parkan i wrota do dworu wyłamawszy, archidyakona i sług bić i mordować poczęli. —

Ten hałas i wołanie swoich Jozafat posławszawszy, wyszedł do nich mówiąc: „dziatki, co wam czeladka moja winna, że ich zabijacie? jeżeli mnie szukacie, otom jest!“ i przeżegnał je. Na te słowa zdumieli się ojcobójcy i umil-

kli, aż dwaj świeżo przypadłszy, krzyknęli: „bij, zabij łacinnika, papieżnika!“ a to wołając, jeden z nich kijem w głowę uderzył, aż się posłonił (pochylił), a drugi bardyszem głowę świętą rozciął: i tak już leżącego na ziemi, czem kto mógł, bili, kłóli, za włosy i brodę targali, włóczyli i trudno opisać, jak okrutnie nad nim się pastwili. W tém błogosławiony Męczennik podniósłszy rękę zawołał: „O Boże mój!“ podobno chcąc mówić: nie poczytaj im tego za grzech, bo nie wiedzą co czynią. A zabójcy w okrucieństwie zajuszeni, widząc że jeszcze żyje, na podwórze go z sieni wywlekli, i znowu, czém kto mógł, bili go i tłukli, włóczyli, włosy z głowy i brody targali; a jeden mając pistolet, dwoma kulami nabity, głowę św. przestrzelił i wtém żywota dokończywszy, ducha Bogu oddał i męczeńską koronę w niebie odebrał dnia 12. Listopada 1623 a wieku swego roku 44. I ziściło się proroctwo jego o sługach swoich, że żaden z nich nie miał być zabity, ale tylko on sam, bo cudownie śmierci uszli.“

„Po takowém okrutném zamordowaniu dwór zrabowali i sprzęt pobrali. Pospólstwo zaś popiwszy się, różne szyderstwa nad ciałem męczeńskiem czyniło; a że pies wiernie pilnował i bronił ciała, i tego przy nim siekierą zabili. Obnażyli po tém z sukien ciało, a obaczywszy na nim włosiennicę i łańcuszek ostry,

wątpić poczęli, jeżeli nie prostego jakiego zakonnika zabili; ale dowiedziawszy się od sług, że on był, bardziej nad nim się pastwili. Baby, na zabitym usiadłszy, gorzałkę piły i z zabicia jego się cieszyły. Inni zabitego na nogach postawiwszy, błogosławieństwa prosili, inni głowę nachylając, z jego pokłonów szyderstwa czynili. Potém uwiązawszy postronkiem za nogi, ciało po mieście z naśmiewiskiem włóczyli. W tém zaćmiło się słońce, że dzień jakoby się w noc obrócił, przeląkłszy się wszyscy i po większej części od tego okrucieństwa odstąpili. Drudzy zaś pijaństwem zaślepieni, ciało obnażone z przykrój góry do Dźwiny zrzucili wołając: „derzy się Władyko, derzy się,” to jest: trzymaj się Biskupie, trzymaj się. Które lecąc, w pół góry przykrój zastanowiwszy się, przez długi czas na powietrzu wisiało; a potém z lekka na dół się spuściło. W tém rybacy z czołnami przypadłszy i ciało do czołna wzięwszy, w górę przeciw wody na tysiąc kroków odwieźli i tam włosiennicę jego kamieniami napelnioną do szyi, a do nóg kamień wielki przywiązawszy, w najgłębszym miejscu zatopili.“

Spełnioną więc została najokropniejsza świętokradzka zbrodnia, wierni, jakkolwiek błędni, tak okrutnie zamordowali prawego i tak świętego Biskupa. Zdawać się mogło, że piekło w radosnych płasach tryumf swój nad Kościołem Chrystusowym obchodzi. Ale nie,

precz zwątpienie! bo owszem Kościół św. przez krew męczenników swoich rośnie, wiara świetnieje, a wyznawcy jój w święte pomnażają się cnoty.

Najprzód tedy samo niebo uroczyste daje świadectwo, ile drogą przed Panem była śmierć Jozafata świętego. Przyoblokło się ono w żałobny całun ciemnej mgły, która przez 6 dni, dopóki ciało w głębi nurt Dźwiny spoczywało, na widok uczciwy wydobytem nie zostało, zalegała okolicę Witebska. Ciemność była tak wielka, że człowiek człowieka poznać nie mógł przechodzącego wśród dnia. Niekiedy tylko przedzierwały ciemność przeraźliwe ogniste połyski, do błyskawicy albo raczej groźnych piorunów podobne, acz tylko gniewem Bożym zapalone były. W Połocku nawet przez cały ten dzień, chociaż 24 mil ztąd odległym, widziano słup gorejący i w około krwawą łunę rzucający. — A cóż sprawiedliwość ziemską? cóż władze królewskie? czy ich wcale nie było? — Owszem Burmistrz miasta, Naum Volk, w zмовie nie tylko, ale herszt zabójców. Wojewoda Jan Użeniecki i sędzia grodzki Filip Osipowski, obaj heretycy, i albo ustraszeni buntem, albo z nim spiknieni, siedzieli bezczynni w ukryciu. Teraz gdy świętokradzka zgroza spełniona, wychodzą, gryzieni w sumieniu, na jaw i w tłumie zbrojnych i ciekawych idą na miejsce zbrodni. Wśród brzydkości spu-

stoszenia, gdzie nic nie pozostało nietkniętem, znajdują jedyny kosz na kłódkę zamknięty, a w nim suknie arcykapłańskie i cały aparat do Mszy św. Wojewoda polecił swój służbie zanieść to do zamku swego. Lecz skoro przybyli na miejsce świeżo krwią męczeńską zbroczone, wypada im kosz z ręki, otwiera się korporał, ukazuje się kielich z pateną i wszystko gotowe do odprawienia Mszy św. jakoby na znak, że Pan Bóg ofiarę śmierci Męczennika swego przyjął wraz z ofiarą Jednorodzonego Syna swojego.

Teraz więc zgrozą przejęte władze wraz z wyrzutami sumienia, uczuły wielką odpowiedzialność swoją, i jak dotąd niedbale, tak teraz gorliwie wyznaczają 100 złotych nagrody za wynalezienie i wydobyte z wody ciała świętego. Po kilkudniowym mozolnem, a przecież daremnie szukaniu, otóż znów Pan Bóg cudownie wskazuje miejsce, gdzie zatopione ciało spoczywa. Śliczne światło wystrzelilo z nurtów Dźwiny i wskazało już wątpiącym robotnikom święty skarb męczeński. Wielka radość rozległa się po całym mieście, brzegi pokryły się w mgnieniu oka licznie zgromadzonym ludem, aż nareszcie rybacy wydobyli zatopione ciało na powierzchnię wody dnia 17 Listopada. Teraz ukazało się słońce, a zarazem z ócz zaślepionych spadły łuzczki, iż przejrzel i uznali czego się dopuścili, przejrzel

i uznali ciężką swą przeciw świętemu Ojcu i Miłośnikowi ich zbawienia zbrodnią, przejrżeli i uznali swój wołający do nieba o pomstę mężobójczy świętokradzki grzech. Mgły się rozeszły, cisze ustały, a krzyk i płacz wielki dał się słyszeć: przebacz, ach przebacz nam Panie! I teraz wydarte piekłu chwilowe zwycięstwo, a zaczyna się nie mający już ustać nigdy tryumf Męczennika świętego. Otóż chwała Boża i jego świętego Kościoła.

Duchowieństwo wyczekujące nad brzegiem, przyjęło z wielką uczciwością męczeńskie ciało, które przez te 5 dni, podczas których w topieli było pogrzebane, nie nabyło żadnego znaku trupiego i zupełnie było giętkie i czerstwe, jak zdrowe, twarz straciła dawniejszą śniadą cerę, a stała się ślicznie białą i rumienno-czerwonawą, i rany wszystkie tak świeże i czyste, jakby woń jaka świętości z nich sączyła. Złożywszy te święte zwłoki w drogie zwinięte materye na katafalku, prowadził je niezmierny orszak kapłanów, szlachty, mieszczan i ludu wśród łkania i śpiewów żałobnych do kościoła św. Michała. Tu stanąwszy, oddalono lud z świątyni, a przybrawszy święte zwłoki przyzwoicie w Biskupie aparaty, przez 9 dni, dopóki w Witebsku zostawały, ku powszechniej czci na środku kościoła wspaniale je wystawiono.

W Połocku rozeszła się najprzód głucha

wieść o zabójstwie św. Arcybiskupa z ust dwuletniego dziecięcia, synaczka Doroteusza Achremowicza, radcy miasta, a przykładnego katolika. Zaledwie się to dziecie ocknęło, zawołało: Ojcie, ojcie Bozia umarł! Jaki Bozia? pyta się ojciec. Ten co nam biały nasz kościół wystawił — i po tém już mówić przestało. — Gdy się nareszcie dowiedzieli na pewno o haniebnój zbrodni Witebszczan, o świętem męczeństwie swego Arcypasterza, wyprawili poselstwo z duchowieństwa, szlachty i magistratu, by św. zwłoki do swój sprowadzili metropolii. Niechętni żyjącemu, radziby teraz po śmierci szczątki Arcypiskupie zatrzymali u siebie do upamiętania przyszedłszy Witebska mieszkańcy. Ale wyraźna wola Świętego zapobiegła ich staraniom. Po raz ostatni ucałowali ciało w kościele, a po tém, gdy z procesją wynoszono je, by oddać Połockowi, szczęśliwym się czuł, kto je, choć na chwilę, na swoich mógł nieść barkach. Zbójce i chłopstwo ubiegało się teraz w pobożności, by świętym pomiędzy sobą dzielić się ciężarem. Gdy zaś przed kalwińskim zborem przechodziła żałobna procesya, wyszedł ich minister i zawołał: „nikczemni, oto niewinnego zabili człowieka!“ a w téj samój chwili kielich mocno przyczepiony do trumny, w przeciwną przechylił się stronę, jakoby Święty nie chciał chwały z ust tego, który uwłaczał wiary Chrystusowi.

Przyniosłszy tak uroczyście ciało święte nad Dźwinę, złożono je na przybranym stósownie statku do dalszej podróży do Połocka. I rzecz dziwna, kiedy inne rzeki od srogich pozamarażały mrozów, ta jednak była wolną od lodów. I tak jak przyjęła w swoje wnętrze ciało haniebnie zamordowanego, tak teraz grzbiet swój w pokorze podała do przeniesienia w tryumfie uwielbionego.

Z wielką i uroczystą radością oczekiwano świętego Męczennika w Połocku. Nie tylko mieszkańcy miasta, katolicy i niekatolicy wyszli powitać Arcybiskupa, którego przed 3 tygodniami z płaczem żegnali odjeżdżającego, ale cała okolica, szlachta i nieszlachta, wszystko się zgromadziło, by oglądać zwłoki św. Męczennika. Potém w uroczystym pochodzie wśród nieprzejrzanego mnóstwa ludu, wniesiono ciało Jozafata św. do kościoła św. Zofii na zamku, i tam je ku czci pobożnej na kilkanaście miesięcy wystawiono; obrządek bowiem pogrzebowy odbył się dopiero 18 Stycznia 1625 r. To dziwne odłożenie uroczystości pogrzebowej na czas tak długi, przyczyniło się wielce do podniesienia i rozszerzenia czci Świętego. Bo nie tylko żadnemu zepsuciu nie ulegało ciało, ale także nieustannie ponawiały się cuda.

Nareszcie tydzień przed pogrzebem codziennie z rana i pod wieczór po całej godzinie dzwoniono we wszystkie dzwony wszystkich

kościółów miasta, a trzy dni przed mającą się odprawić pogrzebową uroczystością przeniesiono zwłoki św. z kościoła św. Zofii do kościoła Najśw. Zbawiciela. W wigilię pogrzebu przybył przyjaciel zmarłego zacny Metropolita Józef Welamin Rutski z Grzegorzem Michałowiczem, Biskupem Pińskim i Antonim Sielawą, nowym Arcybiskupem Połockim i uroczyste odprawił nieszpory.

Nazajutrz ozwały się dzwony i huk armat, i pochód uroczysty ruszył ku katedrze. Poprzedzała na czele młodzież szkolna wśród żałobnych śpiewów, następowały potem długim rzędem różne stany świeckie z jarzącem w ręku światłem, dalej duchowieństwo łacińskie w czerwonych apparatach, dalej dziewięciu Proboszczów uniackich, z pomiędzy których ostatni z krzyżem i w czerwonej kapie. Za tym dopiero poszóstny karawan pośród dwóch rzędów wojska, a nareszcie Biskupi w pontyfikalnych ubiorach, urzędy królewskie, magistraty, szlachta i lud niezliczony.

Katedra wspaniale przystrojona była w drogę jedwabie i gobeliny, a pośród niej wznosił się katafalk jaśniejący od nieprzeliczonego światła. Na nim wstawiono trumnę, przybraną na znak męczeństwa w kapę pasową. Najświętszą Ofiarę celebrował Najprzewielebniejszy X. Metropolita Rutski, z chórami dobrych kościelnych śpiewaków i przegrywaniem

doskonałej orkiestry. Kazanie powiedział X. Leon Kreuza, Biskup Smoleński, w którym skreśliwszy św. żywot zmarłego, wszystkich do łez pobudził. Zwłoki nareszcie Jozafata św. zostały złożone w tym samym grobowcu, który sobie za życia, wybierając się do Witebska, sam przygotować kazał. Kiedy takiego doznał święty nasz Jozafat tu na ziemi, a daleko większego zaszczytu i chwały w niebie, zobaczymy teraz, jaki wymiar sprawiedliwości spotkał już tu na ziemi jego zabójców.

Ówczesny Ojciec św. Urban VIII. dowiedziawszy się w Rzymie o tak haniebném Jozafata zamordowaniu, pisze z świętą grozą w liście do króla Zygmunta III. dnia 10. Lutego 1624 r. temi słowy: „Któż da oczom Naszym źródło łez, abym okrucieństwo schizmatyków i śmierć Arcybiskupa Połockiego mógł oplakać?! jakież to jest barbarzyństwo tych bezbożników, które nie poprzestając na katowniach niewinnego ludu, pożąda jeszcze krwi kapłanów na zaspokojenie świętokradzkiego pragnienia swojego! gdzie tak straszliwa zbrodnia woła o bicz pomsty Bożej, tam ściągnie na siebie przekleństwo ten mąż, który usuwa miecz swój od wymiaru na zbrodniarzach kaźni. Tak więc królu nie powstrzymuj w tym razie ramienia twojego od miecza i ognia; niech to uczują odszczepieńcy, że niehybna i najsurowsza kara jest występku odwetem

Dla tego też W. K. Mość przerwij wszelką zwłokę i poruszając się pobożném zagniewaniem ukoj łzy rozżalonej wiary najgroźniejszém bezbożników ukaraniem.“ Lecz już nastąpiło śledztwo, ukończono sądy i spełniony był wyrok; wprzód jeszcze wymierzył sprawiedliwość Zygmunt, król o chwałę Bożą gorliwy, zanim do tego przez Ojca św. był powodowany, zbrodnia ukarana została.

Skoro tylko doszła ta tak bolesna téj świętokradzkiej zbrodni wiadomość Zygmunta III., natychmiast, sprawiedliwym oburzony gniewem, wyznaczył sądową komisją do zbadania, osądzenia i ukarania winowajców. Zjechali w téj komisji do Witebska na miejsce spełnionego mordu wcale bezstronny, bo za życia nieprzychylny Jozafatowi: wojewoda Wileński Leon Sapieha, z nim Samuel Sanguszko, wojewoda Witebski, Krzysztof Sokoliński i Alexander Korwin, kasztelanowie i referendarze W. Ks. Litewskiego, i inni jeszcze urzędnicy królewscy już w miesiąc po dokonaniu zbrodni, to jest 12. Grudnia 1623. r. Po przesłuchaniu świadków i wykryciu sprawców, ogłoszono dnia 24 Stycznia 1624. r. wyrok wyznającego niewinność św. Jozafata a występki Witebszczan. Jako karę wyznaczono zburzenie ratusza, jako jaskini spisku, zdjęcie ze wszystkich cerkwi dzwonów, któremi zwoływano do mordu i przelanie ich w jeden, na

którym umieszczono zbrodnię i karę miasta. Nareszcie skazano na gardło 19 winowajców obecnych, a 74 zaocznie, z których później schwytano i stracono jeszcze pięciu. Najwinniejszy ze wszystkich, bo główny podżegacz przeciw Jozafatowi Biskup Melecyusz Smotrycki uszedł przed karą do Grecyi, potem do Palestyny czyli Ziemi Świętej, szukając ulgi dla ciężaru sumienia, lecz gdy ję nigdzie znaleźć nie mógł, udał się, gdzie jedyny był dlań ratunek, do Ojca św. Urbana VIII. pod dniem 23. Lutego 1627. r. i otrzymał rozgrzeszenie. Odtąd pojednany z Bogiem i Kościołem św., życie w nieustannęj prowadził pokucie. To nawrócenie się jego uznano przy beatyfikacyi św. Jozafata jako przez miłosierdzie Boże za Jozafatową przyczyną sprawione.

Gdy Pan Bóg chcąc wsławić świętego sługę swojego uciekającym się do jego przyczyny, niezliczone okazywał łaski, już to, że przy jego śmierci służba jego cudownie ocaloną, a dwaj najbliżsi jego poranieni rychło uleczeni zostali, już to, że spowiednik jego, ojciec Kosiński z suchoty i ślepoty wyleczony, w rzece się topiąc szczęśliwie wyratowany został, już to, że Metropolita Rutski, wystawiając relikwie jego, ogień w Zamościu pohamował i wiele innych łask i dobrodziejstw rozlicznych jego przyczynę przyznawano, rychło już złożoną została komisya duchowna w Połocku do zbadania cu-

dów i opisanie żywota św. Jozafata w r. 1628. dnia 24. Marca.

Upoważnieni komisarze przystąpili do otwarcia grobu, znaleźli wilgocią wszystkie zbutwiałe i zniszczone szaty, ale ciało samo świeże i bynajmniej nieskażone. Nie mogąc się oprzeć naleganiu Wiernych, którzy go widzieć pragnęli, musiała się komisya skłonić do ukazania im świętego ciała. W tym celu ubrano je w świetne biskupie szaty i posadzono na tronie wśród Kościoła. Gdy na ten tak cudowny widok cały kościół napelniony zanosił się od płaczu, X. Jerzy Tyszkiewicz, koadjutor Wileński, podniósłszy rękę Jozafata, błogosławił nią lud zgromadzony, a w tém zalało się ciało potem i łzy płynęły z martwych ocz jego. Kilka chusteczek użyto do otarcia potu cudownego i łez, które nowych cudów stały się następnie narzędziem. Spisawszy te dziwne wszystkie cuda i zaspokoivszy pobożną ciekawość i gorące nabożeństwo wiernych, złożono znów ciało w trumnę zewnątrz i wewnątrz adamaszkiem wybitą i opieczętowawszy spuszczone napowrót do grobu. W r. 1637. nowa stanęła komisya dla ukończenia procesu beatyfikacyjnego i znaleziono znów przy otwarciu trumny szaty do szczytu zniweczone, już i włosy z brody i z głowy wypadłe, ale skórę na całém ciełe zachowaną, jedno tylko zeschlą. Tak się przechowało to ciało po dziś dzień. X.

Jaroszewicz w swém dziele: „Matka Świętych Polska“ mówi o tém ciełe Świętego: „Ja, co to piszę r. 1743. będąc w Białej, (gdzie to ciało podczas wojny moskiewskiej z Połocka jest przeniesione i w kaplicy zamkowej złożone), po odprawionėj przed nim Mszy św., otwórzono przez J. X. Jenerała zakonu św. Bazylego, widziałem memi oczyma, wonią wdzięczną i nadprzyrodzoną z niego wynikającą czułem, ciało bynajmniiej i nos nawet nieskazzone, ręka prawa, (bo lewa słyszę jest w Połocku) tak wolna, że jak żywego da się podnosić, którą ucałowałem. Ubiór biskupi cały jak nowy, co rzetelnie wyznawam na chwałę Bogu w Świętym jego.“

Gdy więc i pierwsza i druga komisya uznała prawdę cudów i świątobliwości życia i wielkich cnót Jozafata, a rozgłos ich rozszedł się po wszystkich ziemiach całej Polski, i nabożeństwo ludzi i wszystkich stanów wiernych wzrastało coraz bardziej ku św. Męczennikowi, uznał za potrzebę Ojciec św. Urban VIII. wpisać Jozafata już w roku 1643., więc we 20 dopiero lat po śmierci, w poczet Błogosławionych, i pozwolił do niego, jako Patrona Polski, Litwy i Rusi odmawiać pacierze kapłańskie i Mszę świętą corocznie w dniu 26. Września.

W roku nareszcie przeszłym pamiętnym ośmnastowiekowym Jubileuszem męczeństwa ŚŚ.

Apostołów Piotra i Pawła, tyle nam drogi Pius IX. ogłosił Jozafata świętym dla całego katolickiego Kościoła. Papież, któremu trzy lata pierwój przełożono tylko co odszukany kanonizacyjny proces naszego Świętego już prawie do kresu doprowadzony, w zeszłym stuleciu, a zawieszony (oczywiście z dopuszczenia Bożego) przez zbieg niefortunnych okoliczności, uznał w zdarzeniu palec Boży i w najwyższej swojej ku nieszcześliwemu narodowi naszemu miłości i troskliwości, mimo zabiegów potężnego wroga jedności katolickiej, wszystko przyspieszyć i wszystko ułatwić o ile się to dało z wymagalnościami przepisanego trybu pogodzić, rozkazał.

W sam dzień św. Piotra, Wielki nasz Papież otoczony Kardynałami i pięćset z całego świata przybyłemi Patryarchami, Arcybiskupami i Biskupami w obecności blisko dwudziestu tysięcy duchownych ze wszystkich narodów, w obecności niezmiernych tłumów katolików z wszystkich stanów, obwieścił światu, że Pan Bóg znowu chce być uwielbiony w Świętych, a na ich czole wymienił św. Jozafata Męczennika. Chwila to była uroczysta bardzo. Śród wspaniałych ozdób największej na ziemi Bazyliki rzęsiście od góry do dołu oświeconej, jaśniały obrazy przedstawiające cuda za przyczyną naszego Świętego działane. Śpiewano naówczas Te Deum. My także wysławiamy miłosierdzie Boże, a wdzięcznością ku świętej Stolicy Apo-

stolskiej przejęci, módlmy się nieustannie i jak najgoręcej, aby Bóg ukochanego naszego Ojca Piusa IX. błogosławił i sprawił, by prace jego i usiłowania doprowadziły do upragnionej wszystkich odszczepieńców i schizmatyków z Kościołem jedności. Niech ku temu pomoże przyczyna św. Jozafata, który choć prześladowany nawet w szczątkach swoich (bo Moskwa relikwie jego z Janowa, gdzie je dotąd czczono, uwiozła), nie przestało, jak się tego spodziewamy, orędować i o ulgę dla swoich i o nawrócenie się dla nieprzyjaciół.



